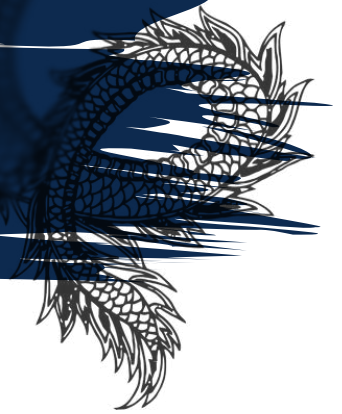
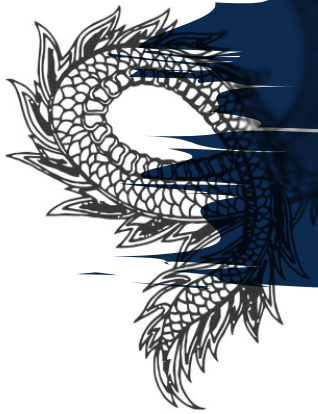
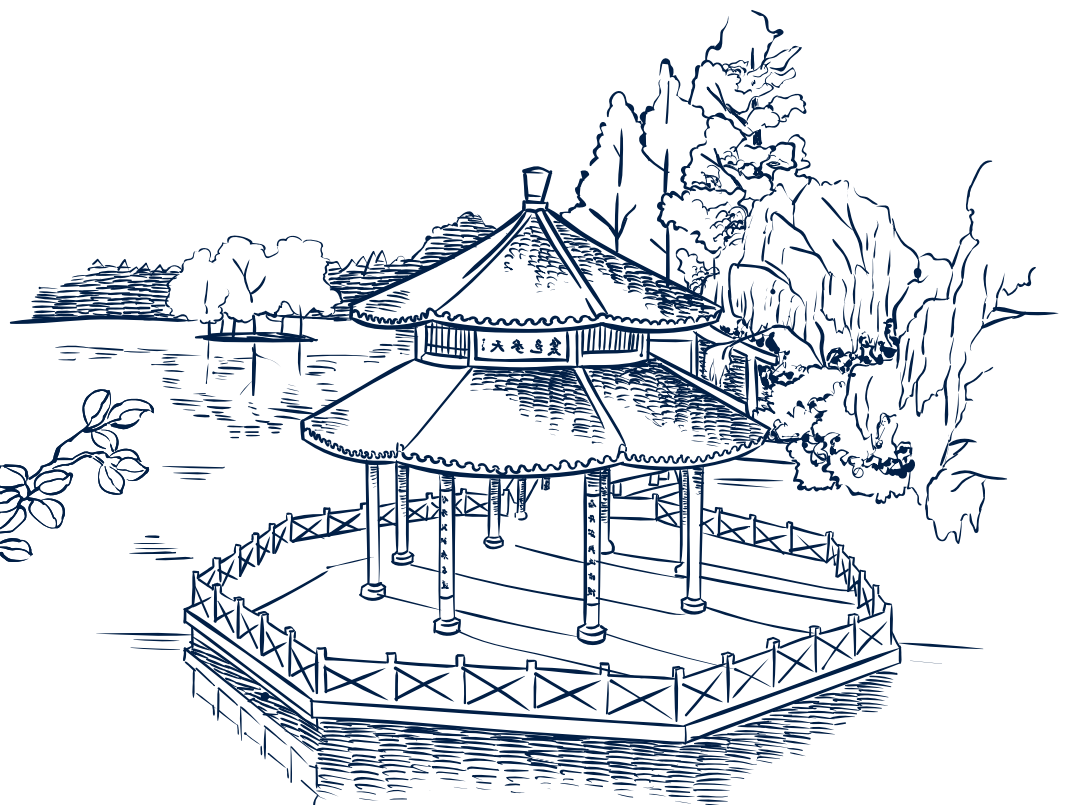
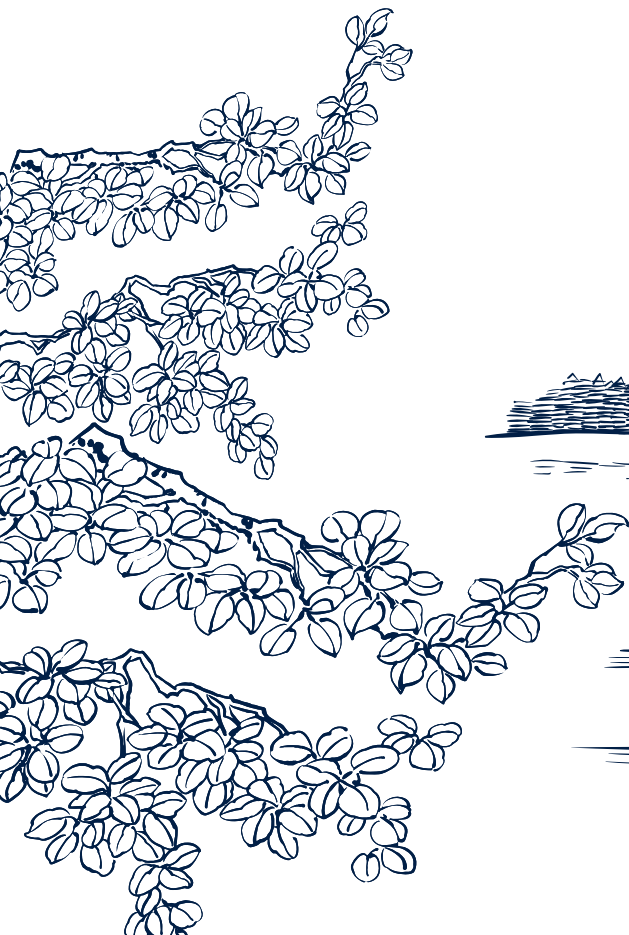




Przyziemne Rozmowy



Z prof. dr hab.
Izabellą Łabędzką



Dziś w naszej serii wywiadów gości u Pani prof. dr hab. Izabelli Łabędzkiej

Student: Zaczniemy od pytania, jak wspomina Pani profesor swoje początki z sinologią i w ogóle skąd pomysł na studiowanie sinologii?

Prof. Łabędzka: Wybór sinologii nie był dla mnie oczywisty; początkowo nie myślałam, że będę studiować sinologię. Przed studiowaniem sinologii rozpoczęłam studia teatrologiczne i właśnie na tych studiach pojawił się temat teatrów Dalekiego Wschodu, zwłaszcza teatru chińskiego. Wówczas w Polsce (był to koniec lat 70-tych) nie było wielu możliwości zdobycia wiedzy o teatrze chińskim. Jedynym źródłem informacji były wykłady akademickie. Ogromnie mnie te zajęcia ciekawiły, geneza i rozwój teatru chińskiego tak mnie pochłonięły, że podjęłam decyzję o rozpoczęciu studiów sinologicznych na Uniwersytecie Warszawskim. Ukończyłam oba kierunki studiów, a następnie zaczęłam pracę w Zakładzie Sinologii UW. Splot różnych wydarzeń spowodował, że ostatecznie trafiłam na otwieraną w 1988 roku w UAM sinologię, i tak minęło już 36 lat...

Student: Jeśli dobrze pamiętam, w tamtych czasach sinologia warszawska była jedyną w Polsce?

Prof. Łabędzka: Tak. Kiedy kończyłam studia w roku 1986 była to jedyna sinologia.

Student: W tamtych czasach język chiński chyba nie był zbyt popularny?

Prof. Łabędzka: Powoli zaczynał być modny. Lata 80te to czas stopniowego otwierania się Chin na świat; przemiany nabrały wtedy impetu. Równie ważne były zmiany w ZSRR, który za czasów Gorbaczowa unormował stosunki z Chinami. Pozwoliło to na wymianę stypendialną studentów z Polski, bo jak wiadomo wówczas, bez uprzedniej zgody ZSRR, Polska nie mogła sama o tym decydować.

Student: A jak wspomina Pani początki nauki języka? Czy był to dla Pani zupełnie inny świat?

Prof. Łabędzka: Zupełnie inny. Pierwszy rok był najtrudniejszy. Trzeba było przywyknąć do zupełnie innego systemu językowego, do znaków chińskich, których człowiek uczył się tak samo szybko, jak zapominał. Nauka chińskiego była nieustającym powtarzaniem, zapominaniem i ponownym uczeniem się. Dla mnie i moich kolegów pierwszy rok był szalenie męczący, ale kolejne lata nauki były już łatwiejsze. Następnie kilkoro z nas wyjechało na roczne stypendium do Pekinu, na Uniwersytet Pekijski, i ten rok wszystkim bardzo dużo dał, jeśli chodzi o naukę potocznego, żywego języka. Trzeba jednak pamiętać, że

tamte Chiny były zupełnie inne od dzisiejszych. Widać było zacołanie i biedę. Muszę przyznać, że było to dla nas w dużym stopniu zniechęcające. „Uciekaliśmy” z szarego i siermiężnego PRL-u szukając możliwości zdobywania wiedzy i nowych doświadczeń, a trafiliśmy w strefę szarego smutku Chin post-maoistowskich. Mimo wszystko, mieliśmy tam również doświadczenia bardzo kształtujące, które pozwalały nam bezpośrednio obcować z językiem i kulturą, na przykład akademickie wycieczki do Sichuanu, śladami wielkich chińskich poetów, albo krajobrazową wyprawę do Fujianu, prowincji przez morze graniczącej z Tajwanem, a także wizyty w muzeach, w których mogliśmy zobaczyć przetrzebione, ale jednak autentyczne zabytki dawnych Chin. Widzieliśmy też odradzający się powoli po „rewolucji kulturalnej” nowy teatr chiński, między innymi eksperymentalne spektakle przyszłego noblisty, Gao Xingjiana. Ogólne wrażenia z wyjazdu były mieszane, z jednej strony był zachwyt nad nowym środowiskiem kulturowym i ciekawymi zabytkami, a z drugiej strony świadomość, że otaczająca nas rzeczywistość bardzo nam przypominała realia również szarego i przygnębiającego PRL-u.

Student: Które miejsce w Chinach szczególnie zapadło Pani w pamięć?

Prof. Łabędzka: W czasie mojej pracy naukowej wielokrotnie jeździłam do Chin na dłuższe i krótsze staże badawcze. Na pewno w pamięć zapadły mi pobyty w Pekinie w latach 2000-2001. Prowadziłam wtedy badania nad teatrem i dramatem Gao Xingjiana. Z powodu jego emigracji na Zachód dość trudno było zdobyć materiały na jego temat w Chinach, większość nich znajdowała się w ocenzurowanych zbiorach bibliotecznych. Może właśnie z powodu tych trudności tak dobrze pamiętam te wyjazdy. Równie ważny był wcześniejszy pobyt naukowy w Szanghaju w latach 1990-1991. Podczas rocznego stażu na uniwersytecie Fudan miałam okazję dobrze poznać jedno z najbardziej kosmopolitycznych miast Chin, a także jedno z chińskich „zagłębi” sztuki i rzemiosła, albowiem sztuka ogrodowa, jedwabnictwo czy też teatr to specjalności rejonu Suzhou-Hangzhou-Szanghaj. Później, bo już w 1997 roku, podróżowałam po małych miejscowościach Chin południowych i południowo-wschodnich. Było to związane z pracą nad projektem poświęconym chińskiemu teatrowi obrzędowemu. Badania polegały między innymi na poznawaniu muzealnych zbiorów szamańskich masek rytualnych i teatralnych. Wyjazd ten zaowocował wydaniem w 1999 roku książki na temat chińskiego teatru obrzędowego. A dalsza historia moich badań jest już nierozzerwalnie związana z Tajwanem.

Student: Kiedy Pani profesor pierwszy raz odwiedziła Tajwan? Czy w Pani oczach Tajwan różnił się jakoś od Chin kontynentalnych?

Prof. Łabędzka: Moja tajwańska przygoda zaczęła w trochę dziwny sposób, drogą okrężną, a nie wprost do celu. W roku 2000 zaaplikowałam o stypendium do Niemiec, gdyż poszukiwałam wówczas materiałów do monografii o teatrze Gao Xingjiana. Mój list aplikacyjny został dobrze przyjęty na uniwersytecie w Bochum. Wiedziałam już wówczas, że tamtejszy uniwersytet utrzymuje kontakty z Tajwanem, ale nie myślałam o tym zbyt intensywnie, gdyż zaangażowana byłam w badania nad twórczością Gao. Na miejscu okazało się, że zbiory biblioteczne zawierały wiele tajwańskich książek, więc w wolnych chwilach zaczęłam je czytać, co wkrótce zaowocowało pomysłem wyjazdu na Tajwan i zobaczenia, co tam się dzieje w kwestiach teatru. W roku 2004, a więc równo 20 lat temu pierwszy raz poleciałam na Tajwan. Zetknęłam się tam z niezwykle tajwańskim teatrem tańca. Postanowiłam, że po zakończeniu pracy o Gao, teatr tańca będzie moim kolejnym tematem badawczym. Pojawił się jednak problem. Mimo że jestem z wykształcenia teatrologiem, to moja wiedza na temat teatru tańca była wtedy ograniczona. Na studiach teatrologicznych niewiele o nim mówiono, a więc sama musiałam nadrobić braki. W tym celu, po powrocie do domu, znowu aplikowałam o niemieckie stypendia. I tak na zmianę jeździłam po materiały do Niemiec i na badania terenowe na Tajwan. Moja przygoda z Tajwanem trwa już dwie dekady i zakończyła się wydaniem dwóch monografii w języku polskim, a ich wersja anglojęzyczna właśnie jest w opracowaniu.

Student: A jakie widzi Pani różnice między Tajwanem i ChRL?

Prof. Łabędzka: Tajwańczycy są zupełnie innymi ludźmi, choćby dlatego, że nie przejechali po nich walec maoizmu. Widoczny jest też wpływ kultury Zachodu, w teatrze tańca zwłaszcza amerykańskiego tańca modern. Kontakty gospodarcze, wymiana stypendialna, dostępność informacji, pozwoliły Tajwańczykom na znacznie szersze interakcje z Zachodem. Można powiedzieć, że zakochałam się w Tajwanie, zwłaszcza jeśli chodzi o ludzi, którzy są sympatyczni, nowocześni i otwarci. Ważna dla mnie była też dostępność materiałów bibliotecznych i archiwalnych. Podczas gdy w Chinach kontynentalnych trzeba było walczyć o każdą informację, na Tajwanie wszystko było w zasięgu ręki.

Student: Podczas swoich prac badawczych używała Pani oczywiście języka chińskiego, ale jeśli dobrze rozumiem, to ze względu na stypendia również języka niemieckiego?

Prof. Łabędzka: Języka niemieckiego uczyłam się w szkole średniej, ale potem był już raczej biernym narzędziem do czytania prac naukowych niż potocznej komunikacji. Język jest podstawowym narzędziem pracy, jeśli chce się poznawać źródła te dawniejsze i te współczesne.

Student: A czy zna Pani profesor jeszcze jakieś języki?

Prof. Łabędzka: Znam jeszcze francuski w stopniu takim, że mogę się komunikować i czytać. Siłą rzeczy jest jeszcze rosyjski, gdyż w dawnych czasach byliśmy go uczeni w szkole podstawowej i średniej. Może nawet i na studiach? Tak, wtedy był jeszcze obowiązkowy kurs języka rosyjskiego. Na szczęście lektorka opowiadała nam na zajęciach o rosyjskich dysydentach.

Student: Czy kiedy studiowała Pani profesor sinologię była możliwość nauki jakiegoś drugiego języka azjatyckiego?

Prof. Łabędzka: Był japoński, ale krótko, chyba przez rok? Niewiele zostało w pamięci, bo był niestety prowadzony w sposób mocno teoretyczny, mało praktyczny.

Student: Odchodząc na chwilę od sinologii i nauki. Jakie ma Pani profesor zainteresowania w wolnym czasie?

Prof. Łabędzka: Moją pasją jest chodzenie do teatru, na koncerty, do muzeów, na wystawy - generalnie obcowanie z kulturą. Poza tym, lubię jeździć na nartach, w młodości próbowałam również grać w tenisa. Jednak w sporcie potrzeba wiele wytrwałości, a w przypadku tenisa niestety chyba mi jej zabrakło. Mam również piękny ogród, lubię w nim pracować, sadzić kwiaty i po prostu spędzać w nim czas. Ale i tak powiedziałabym, że w wolnym czasie najchętniej zajmuję się sprawami zawodowymi. Nie w sensie pracy na uczelni, ale czytaniem, badaniem, nieustannym uczeniem się nowych rzeczy.

Student: Ostatnie pytanie. Jaką sinologię chciałaby Pani profesor widzieć w przyszłości? Czego by Pani oczekiwała od studentów?

Prof. Łabędzka: Chciałabym, by byli Państwo wytrwali w swoich studiach, bo do nich trzeba dużo cierpliwości i wytrwałości. Nagroda kiedyś przyjdzie, ale dopiero po wielkim wysiłku mentalnym, duchowym, a czasem nawet fizycznym, tak jak przychodzi do wielkich tancerzy tajwańskiego teatru tańca, każdego dnia wykonujących mozolną pracę. Chciałabym również, by byli Państwo dociekliwi, uważni, obserwujący, ale w dobrym znaczeniu tego słowa –

w sensie przenikania do istoty rzeczy. Oprócz tego chciałabym, by Państwo byli nieco medytujący i kontemplacyjni, bo bez tego nie będziecie zdolni do głębszej refleksji na temat kultury, świata, człowieka, własnego miejsca w tym świecie. Czego jeszcze bym chciała? Chciałabym, by byli Państwo otwarci i poszukujący. Żebyście byli maksymalistami i nie godzili się w życiu na byle co, ale niestrudzenie dążyli do tego, co najlepsze dla Państwa i Państwa bliskich. Pamiętajmy też o zaleceniach Konfucjusza, by niezmiennie podążać drogą środka. A to znaczy także, by znajdować równowagę w życiu rodzinnym i zawodowym. Przede wszystkim jednak chcę, by byli Państwo zawsze pełni radości życia i cieszyli się tym, co robicie.